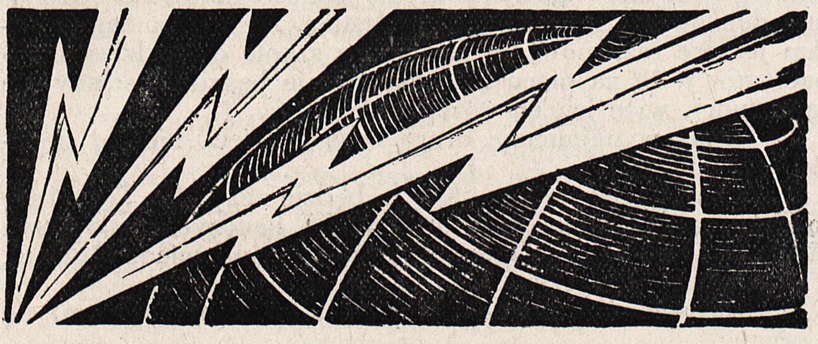
Nr. 25 „Błysków Wolnomyślicielskich“ został skonfiskowany.
Bezpłatny dodatek do Wolnomyśliciela Polskiego

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 1 LISTOPADA Nr. 26

DWUTYGODNIK

Katastrofa szkolna

Rozmowy Gały z Wójcikiem, prowadzone często w towarzystwie innych gospodarzy-sąsiadów, rady udzielane przez starego emeryta współmieszkańcom, ściągały doń wielu wieśniaków, którzy przychodzili z prośbą o pomoc i ratunek. Pewnej, wrześniowej niedzieli, kiedy słońce złociło rdzawą już zieleń kasztanów i płomienną liści brzóz, zgromadzili się gospodarze po kilku z każdej wsi: z Brzozy, z Sękatej, Grabin, Zarzecza, Poręby i innych. Przyszli nietylko stali bywalcy zebrań, jak Mirosz, Kołek, Laska, Nić, Nowak, ale i innni: Powierza, Pakieła, Kujawa, przyszedł nawet kolonista Liedtke i Mojżesz Git, ubogi sklepikarz z Sękatej. Powierza i Kujawa spoczątku krzywo spoglądali na Liedtke'go i Gita, ale Mirosz im wyjaśnił, że wszyscy ludzie pracy są sobie braćmi, a Gała chciał już na ten temat coś powiedzieć, ale przeszkodził mu Szczeżuja z Lisich Gąb, który tak zaczął się skarżyć:

— Wytłumaczcie, sąsiedzie, co to ma znaczyć? Doniedawna nauczyciel przez dzieci, przez sołtysa, przez kogokol-

wiek sam zawiadamiał o tem, aby dzieci chodziły już do szkoły, a w tym roku zachodzę do kancelarji, proszę, aby zapisał mojego Jaśka i kumowego Wicka, a on nie chce. Mówi, że już niema miejsca, mówi, że ma jakąś instrukcję, która mu każe ograniczyć przyjmowanie siedmiolatek, to znaczy odroczyć im obowiązek szkolny do jednego roku i może przyjmie dopiero za rok. Proszę, molestuję, nic nie pomaga. Pytam jeszcze raz, mówi, że ma już w szkole osiemdziesięcioro bachorów i, że na piecu ich sadzał nie będzie, a ściany nie są z gumy, więc ich nie rozepchnie.

To my wynajmiemy drugą izbę, a dzieci niechaj się uczą!—powiadam.

A nauczyciel na to—„Kto je będzie uczył“?—To mówię mu, że rząd przyśle jeszcze jednego nauczyciela i sprawa jasna, ale on zaczął się śmiać i nic nie odpowiedział na to, a dzieciaków nie przyjął, i co?

Szczeżuja jeszcze nie skończył mówić, gdy odezwał się Biernat:

— Mój chłopak ma pietnasty rok, chorował dawniej często, skończył trzy oddziały, chciałem, aby chodził do czwartego, powiedzieli, że już stary, że trzeba dać miejsce siedmiolatkom.

— A moja dziewczyna — wtrącił się Kujawa—skończyła oddział piąty, nauczyciel ją chwalił, mówi, że zdolna, myślałem, że będzie oddział szósty, ale zabrali nam jednego nauczyciela, zostało się dwóch, a kierownik mówi, że dziewczynę przyjmie, ale będzie się uczyła razem z czwartym, choć to się będzie nazywało oddziałem piątym.

Gała przy tych słowach się uśmiechnął.

— Chciałem ją oddać do Warchołów do szkoły siedmioklasowej, ale tam, gdy się dowiedzieli, że jestem z innej gminy, to zażądali najprzód dziesięciu złotych wpisowego...

— Przecież nauka w szkole jest bezpłatna—przerwał Wójcik.

— Eee, jaka tam teraz nauka w szkole siedmioklasowej — dodał od siebie Jan Nić, niegdyś nauczyciel, były wójt i członek Dozoru Szkolnego — skoro oddział szósty i siódmy łączą się razem, a słyszałem od nauczyciela, który u nas bawił na wakacjach, znanego wam, Marjana Głosińskiego, że niekiedy i piąty. Zamiast trzydziestu godzin rozmów nauczyciela z uczniami — wypada tylko dziesięć! To już nie siedmioklasowa szkoła powszechna, to szkółka, dawna bakalarnia.

Chłopi na chwilę zamilkli, a w tem zdaleka dochodził głos audycji radjowej.

— Polskę zgubiła przed rozbiorami ciemnota i zacofanie szlachty i bezdenna noc niewiedzy szerokich warstw chłopskich. Zrywano sejmy, nie uchwalano praw, któreby państwu zabezpieczały siłę, nie uchwalano podatków na wojsko, bo szlachcic był pewien, że gdy nieprzyjaciel wkroczy do kraju, to wystarczy zawołać na sąsiada: „Panie Piotrze! Panie Pawle,

weź Waćpan karabelę i wypędzimy Moskala". Porwała się nieraz szlachta mniej zamożna, porywała inteligencja zawodowa, a chłopi tych czynów nie poparli, często ani drgnęli, a to dlatego, że albo nie rozumieli celu powstania, albo bali się pańskich batów, pańszczyzny i tromtadracji o wzajemnem kochaniu się lub wspólnem dobru, które w rzeczywistości wygląda tak, że jeden ma miljony, szkoły, wiedzę, a drugi skazany na wieczną ciemnotę i niedolę...

Chłopi słuchali w przykrem milczeniu.

Wreszcie przerwał je młody Składanek, ślusarz bezrobotny, czasowo zamieszkały u matki, handlarki nabiałem:

— Gdym na wiosnę stawał do poboru, to słyszałem jak oficerowie skarżyli się, że mają teraz trudniejszą niż przedtem pracę z rekrutami, bo większość z nich nie umie czytać i pisać, głowy i mózgi surowe, nie ukształcone przez szkołę.

Chłopi wpatrywali się w Gałę. Ten zaczął:

W roku 1928 liczba nauczycieli wynosiła 62.000, liczba uczniów w szkole 3.383.000, liczba dzieci w wieku szkolnym 3.600.000, a więc 117.000, dzieci do szkoły nie chodziło. W roku 1931 liczbę etatów nauczycielskich podniesiono o cztery tysiące, gdy liczba dzieci wzrosła o jeden miljon, wynosiła bowiem 4.600.000, ale do szkoły przyjąć już można było tylko 4.270.000, a więc nie chodziło 330.000! Trzysta trzydzieści tysięcy dzieci do szkoły nie chodziło, mimo to liczbę etatów nauczycielskich w roku 1932 zmniejszono o 1500!

Chłopi wyrazili zdumienie.

— Kto to zrobił?

Gała tak odpowiedział: — Chyba dobrze wiecie. — Żeby wszystkie dzieci mogły się znaleźć w szkole, na to trzeba podniesienia liczby etatów nauczycielskich do 120.000 Do tego trzeba dodać fundusze na budownictwo szkolne. Do wydatków na budownictwo szkolne w budżecie państwowym nie wstawia się ani grosza, cały ciężar składa się na Towarzystwo Popierania Budowy Szkół...

— A to te znaczki czerwone po 5 groszy, na świadectwa po 10, gdy tylko zajdziesz do szkoły, to ciągle o tem mówią:

— Na budowę szkół! Na budowę szkół!

Czasem człowiek i na sól nie ma, a dzieciak płacze, mówi, że pan go ze szkoły usunie, wygna do domu—skarżył się Kołek.

— A jaka to sprawiedliwość—wtrącił Kujawa—ja mam czworo dzieci i pięć morgów ziemi, dwie krowy. Przy książkach we wrześniu dałem dwa złote, bo, żeby nie te znaczki po 10 groszy, to książki byłyby o dziesięć groszy tańsze, dzieci wypiszą ze czterdzieści zeszytów, to już czterdzieści groszy, razem 2 zł. 40 gr., każde 50 groszy rocznie na czerwone znaczki to dwa złote, po 20 na niebieskie na świadectwach to 80 gr. czyli 5 zł. 20 groszy, a ja sam składkę cztery złote, więc razem płacę blisko dziesięć złotych, a mój sąsiad Budlewski, ma siedemdziesiąt morgów ziemi, dwadzieści krów,

cztery konie i, że nie ma dzieci w szkole, nie płaci ani grosza, choć za dwa lata dzieci do szkoły pośle.

— Co tam Budlewski — odezwał się Mirosz — a hrabia Kurnatowski, który z pracy fornali żyje, ma całe klucze folwarków i tysiące złotych dochodu, ile on da na budowę szkół? A choć rzuci sto pięćdziesiąt złotych i zostanie honorowym członkiem Towarzystwa, to co to znaczy wobec jego dochodów?

— Klasy posiadające zawsze spychają wszystkie ciężary na biedotę i same nie kwapią są z obowiązkiem dla wspólnego dobra—pochwalił się znajomością sprawy Składanek—tak było przy pożyczce narodowej, to samo i teraz z tem Towarzystwem. Najlepiej to podatek nałożyć, niech wszyscy płacą, przecież to dziecko, które ma iść do szkoły, to przyszły żołnierz, przyszły obrońca majątków hrabiów i bankierów przed „dziczą“, jak panowie mówią, bolszewicką.

— Ale dlaczego nauczyciele nie dają dzieciom spokoju w szkołach, tylko zamiast uczyć egzekwują jak komorniki pieniądze?—pytał Wójcik.

— Sąsiedzie, u nas to jeszcze lżej, ale co się dzieje na Polesiu, jak to mi mówił Głosiński—tam wyznaczają normy na szkoły. Każda szkoła, każdy powiat powinien zebrać określoną liczbę pieniędzy. Zaleca się wyścig zbiórek. Powiaty starają się wyścignąć; jeżeli nałożyli 80.000 złotych, to inspektor szkolny stara się, aby nauczyciele zebrali 100.000! Jak sto, to sto pięćdziesiąt. Więc nauczyciele ciągną, jak mogą, aby więcej! Inspektorzy tamtejsi mówią, że ta szkoła jest dobra, ten nauczyciel energiczny, który więcej pieniędzy zebrał.

— A co to za inspektorzy? Kto im takie polecenia daje? — pytali chłopi.

— Inspektorów dogodnych dla siebie dobiera Kurator. Kuratorem w Brześciu nad Bugiem jest p. Romuald Petrykowski, człowiek z duszą wojskową, który tak rozumuje: „Minister dał mi rozkaz—wykonywam, ja, kurator dam rozkaz—ty inspektorze i nauczycielu milcz i wypełnij!“ Jest Towarzystwo Budowy Szkół — zbieraj i zbieraj pieniądze!... Tam nauczyciele wprost płaczą, a dzieci? Lepiej nie mówić, co się dzieje z jajkami, lnem i t. p.? A rezultat? Gdy brakuje tysiący izb szkolnych — postawi się trzy, dwie i bębni się o tem w gazecie, w radjo. Naparstkiem wody się nie nabiera — opowiadał Nić.

— Towarzystwo Budowy Szkół jest potrzebne—odezwał się Gała — aby szerzyło wśród ludu propagandę potrzeby budowy, aby stawiało żądania rządowi i sejmowi, że trzeba budować szkoły i dawać na to pieniądze, a nawet i zbierać składki. Ktoby przeciwko takiemu celowi coś miał do powiedzenia, ale kiedy potrzeba dziesiątków miljonów, a Towarzystwo może zebrać tysiące, to jest stanowczo za mało, niedostateczne! Jest to łudzenie się, samooszukiwanie. Dziwić się tylko wysokiemu urzędnikowi, który poza Towarzystwem świata nie widzi i krzywdzi niedostatecznemi ocenami pracy nau-

czycieli, że nie mogą zebrać pieniędzy od biednego chłopa na Polesiu—wyjaśnił Gała.

— Ale co my mamy robić? — pytali chłopi.

— Uświadomić wszystkich, że miljon dzieci bez szkoły, sześć miljonów dorosłych nie umie czytać. Wykazać skutki tego stanu: dla wojska, dla państwa, które nie może skutecznie wychować i wykorzystać w czasie wojny prostaków, dla bogaczy, narażonych bardziej na niebezpieczeństwo w razie jakiegoś wewnętrznego konfliktu, dla handlu: czyż we wsi może istnieć jakaś spółdzielnia bez człowieka obznajmionego z rachunkowością, dla gazet, kto je będzie czytał, dla wydawców książek, dla kultury polskiej!

Wysyłać delegacje do władz, do sejmu, pisać publicznie w prasie o tem, gdzie dzieci nie przyjęto do szkoły, gdzie zamiast siedmioklasówki jest już czteroklasowa szkoła.

Bić na trwogę, na alarm i wrzeszczeć najgłośniej:

— Pieniędzy w budżecie państwowym na budowę szkół i na zwiększenie etatów nauczycielskich!

Chłopi słuchali. Wtem odezwał się Składanek:

— W Danji, gdy stwierdzono, że jedno dziecko nie miało miejsca w szkole, to minister musiał się podać do dymisji. W Danji ludzie sami sobą rządzą, chłopi i robotnicy, którym zależy na oświacie.

Czy hrabiom, bankierom i ich sługom i przyjaciołom z polowań szkoły są potrzebne? Nie.

To sobie, bracia chłopi, zapamiętajcie. — Jedno drugiemu nie przeszkadza, aby na przyszłość budować stały dom, a teraz domagać się swojego, swoich praw—praw dziecka do oświaty—uzupełnił to przemówienie Gała—podnieść liczbę etatów nauczycielskich, to jest rzeczą najważniejszą.

W. Pokrzywa

Izraelickie pismo święte a moralność

Kościół chrześcijański i synagoga żydowska twierdzą, że są najwyższą moralnością: moralnością boską.

Przedstawimy więc naszym czytelnikom, jak ta moralność wygląda w rzeczywistości.

Narazie podajemy tylko dwa ustępy ze starego testamentu, z egzemplarza ocenzurowanego przez cenzurę moskiewską w 1899 r.

Dotyczą one faktów z życia patrjarchy Abrahama oraz Lota i jego córeczek. Lot był jedynym ojcem rodziny, któremu bóg, jako najszlachetniejszemu, pozwolił ujść ze zgładzonej Sodomy i Gomory.

Jak więc sprawiają się ci czcigodni mężowie i ich rodziny, mający służyć za wzór dla wszystkich?

Stary Testament

1 Mojżeszowe

Rozdział XII

10. A był głód w ziemi onej; przeto zstąpił Abram do Egiptu, aby tam był gościem do czasu, ciężki bowiem był głód w ziemi.

11. I stało się, gdy już blisko był, aby wszedł do Egiptu, rzekł do Sarai, żony swej: Oto teraz wiem, żeś niewiasta piękna na wejrzeniu.

12. I stanie się, że gdy cię obaczą egipczanie, rzeką: Żona to jego; i zabiją mię a ciebie żywo zostawią.

13. Mów, proszę, żeś jest siostrą moją, aby mi dobrze było dla ciebie, i żywa została dla ciebie dusza moja.

14. I stało się, gdy wszedł Abram do Egiptu, ujrzeli egipczanie niewiastę oną, iż była bardzo piękną.

15. Widzieli ją też książęta Faraonowe, i chwalili ją przed nim: i wzięto oną niewiastę do domu Faraonowego.

16. Który Abramowi dobrze czynił dla niej; i miał Abram owce, i woły, i osły, i sługi, i służebnice, i oślice, i wielbłądy.

17. Ale uderzył Pan Faraona plagami wielkiemi, i dom jego dla Sarai, żony Abramowej.

18. Przetoż wezwał Faraon Abrama, i rzekł: Cóżeś mi to uczynił? czemuś mi nie oznajmił, że to żona twoja?

19. Przeczżeś powiedział, siostra to moja? i wziąłem ją sobie za żonę; a teraz, oto żona twoja, wezmij że ją, a idź.

20. I przykazał o nim Faraon mężom, i puścili go wolno i żonę jego, i wszystko co było jego.

Tłumaczenie powyższego na język współczesny:

Abram opuszcza z powodu głodu swój kraj i udaje się do Egiptu. Tam kupczy ciałem swej pięknej żony — Sary, każąc podawać się jej za swą siostrę. Otrzymuje wzamian za to dary od Faraona. Sprawiedliwy bóg karze Faraona, który nie wiedział kim jest Sara, za oszustwo Abrama.

1 Mojżeszowe

Rozdział XIX

8. Oto teraz mam dwie córki, które nie poznały męża; wywiodę je teraz do was, a czyńcie z niemi, co się wam podoba, tylko mężom tym nic nie czyńcie; bo dlatego weszli pod cień dachu mego.

30. Potem wyszedł Lot z Zoar, i mieszkał na górze, i dwie córki jego z nim, albowiem się bał mieszkać w Zoar; ale mieszkał w jaskini, on i dwie córki jego.

31. Tedy rzekła starsza do młodszej: Ojciec nasz stary jest a niemasz męża na ziemi, któryby wszedł do nas, według zwyczaju wszystkiej ziemi.

32. Pójdź, upójmy ojca naszego winem, a śpijmy z nim, abyśmy zachowały z ojca naszego nasienie.

33. Dały tedy pić ojcu swemu wino onej nocy. I wszedłszy starsza spała z ojcem swym; ale on nie czuł ani kiedy się układła. ani kiedy wstała.

34. I stało się nazajutrz, że rzekła starsza do młodszej: Otom ja spała przeszłej nocy z ojcem swym, dajmyż mu pić wina jeszcze tej nocy, i wnijdziesz, i będziesz spała z nim, a zachowamy z ojca naszego nasienie.

35. Tedy dały pić i onej nocy ojcu swemu wina; i przyszedłszy młodsza spała z nim; ale on nie czuł, ani kiedy się układła, ani kiedy wstała.

36. A tak poczęły obie córki Lotowe z ojca swego.

37. I urodziła starsza syna...

38. Młodsza też urodziła syna...

Tłumaczenie powyższego na język współczesny:

Lot, daje okup Sodonitom, którzy obstąpili jego dom, w obawie przed nimi. Okupem tym są dwie jeszcze niewinne córki, które Lot pozwala posiąść tłumowi Sodomitów.

Córki te są tak namiętne, że upijają swego ojca, aby kolejno mieć z nim stosunki płciowe. Rodzą następnie z kazirodczych związków dwu synów.

Obecnie w Polsce Abraham za sutenerstwo z art. 212 w związku z art. 208 i 209 kod. karn. za opisane czyny byłby skazany na więzienie na czas od lat 3 do 15, Lot za współudział w zgwałceniu z art. 27 i 204 kod. karn. — byłby skazany na więzienie do lat 10, a córki jego za kazirodztwo z art. 206 kod. karn. każda—na więzienie do lat 5.

Józef Litauer

Inkwizycja

II.

Po ukończeniu śledztwa sporządzano akt oskarżenia, poczem wydawano wyrok. Wyroki świętej Inkwizycji były prawie zawsze potępiające. Procesy prowadzone przez katów Inkwizycji niesłychanie rzadko kończyły się uniewinnieniem o-

skarżonych. Historycy stwierdzają, że na kilka tysięcy wyroków spotyka się zaledwie jeden wyrok uniewinniający. Skazanych na śmierć oddawano władzy świeckiej do wykonania wyroku. W ten sposób władza świecka pełniła czynności kata świętej Inkwizycji. Rozkazy jej były ślepo wykonywane, co nie wydaje się zupełnie dziwne, gdy uprzytomnimy sobie potęgę kościoła z jednej strony, a ogrom ciemnoty wówczas panującej z drugiej strony.

Wyrok śmierci polegał na spaleniu żywcem nieszczęsnej ofiary na stosie. Popioły zaś pozostałe po skazańcu były rozsypywane „w cztery strony świata". Przed paleniem próbowano zazwyczaj nawracać skazanych. Gdy to się udawało, ofiara w drodze wyjątkowej łaski unikała powolnego palenia żywcem, gdyż przedtem ją zabijano lub duszono (to ostatnie stosowano najwięcej). Jeśli miano do czynienia z heretykiem trwającym uparcie w swoich „błędach", pomimo prób nawrócenia, palenie odbywało się wolno w celu przedłużenia męczarni. Palenie na stosie odbywało się przeważnie masowo, to znaczy jednocześnie większej ilości ludzi, w obecności dygnitarzy kościelnych i świeckich przy udziale licznych tłumów ludu. Egzekucje tego rodzaju zwane „Auto-da-fe" (co znaczy publiczne wyznanie wiary) nosiły charakter bardzo uroczysty. Zmuszając lud do przyglądania się okrutnym egzekucjom, kościół pragnął oddziałać odstraszająco na tych, którzy ośmielali się, choćby w najmniejszej mierze sprzeciwiać jego władzy. Diano, konsultor Inkwizycyji na Sycylji pisze: „Egzekucje powinny odbywać się w dni świąteczne, w obecności wielkiej liczby ludzi, aby widzieli męki skazanego i mieli odstraszający przykład". Nie ulega wątpliwości, że miało to wówczas wielkie znaczenie i wzmocniło potęgę kościoła.

Czasem zdarzało się, że skazanemu na śmierć udawało się uciec, wówczas kościół poprzestawał na paleniu wizerunku zbiega. Gdy po śmierci padło na kogoś podejrzenie o zbrodnię kacerstwa, prowadzono przeciwko niemu proces tak jak przeciw żyjącemu. W wypadku uznania zmarłego winnym wyrok był wykonywany na zwłokach, które palono uroczyście na stosie. Ohydne sceny wywlekania nieboszczyków z grobu opisuje w swoim dzienniku inkwizytor zakonu Dominikanów Wilhelm Pelliso. Przytaczamy niżej wyjątek z powyższego dziennika: „Na cześć i chwałę Boga, Najświętszej Panny, świętego Dominika, naszego ojca i wszystkich Zastępców niebieskich, pragnę zapisać co Pan zdziałał w okolicy Tuluzy przez ręce braci Zakonu kaznodziejskiego (Dominikanów) i na prośby św. Dominika... Umarł wtedy heretycki kleryk i został pochowany w krużganku kościoła. Gdy dowiedział się o tem magister Rolland poszedł tam z braćmi (Dominikanami), ci wykopali go, wlekli przez ulice i spalili. W tym samym czasie zmarł kacerz imieniem Galwanus. Nie uszło to uwagi brata Rollanda; zwołał

braci (Dominikanów), kler i lud; poszli wszyscy do domu, gdzie kacerz ów umarł, zburzyli go do szczętu i zamienili w gnojowisko; Galwanusa zaś odkopali. Ciągnęli trupa w olbrzymim pochodzie przez miasto (Tuluzę) i spalili go poza miastem. Działo się to roku Pańskiego 1231, na chwałę Pana naszego Jezusa Chrystusa i św. Dominika i na chwałę rzymsko-katolickiego Kościoła, naszej Matki"... Oto próbka fanatyzmu nikczemnych zbirów papieskich, którzy nie wahali się zakłócać spokoju nieboszczykom.

Znacznie rzadziej niż wyroki śmierci zdarzały się wyroki skazujące na dożywotnie więzienie lub chłostę. Na więzienie skazywano tych, którzy okazali dostatecznie wielką skruchę. Więzienie było niezwykle ciężkie, przyczem stosowano bardzo często łańcuchy, któremi przykuwano nieszczęsne ofiary do muru. Aczkolwiek karę więzienia poczytywano za łaskę, niemniej należy uznać za karę może nawet gorszą od śmierci. Powolne mordowanie ludzi przez długie lata jest zawsze stokroć gorsze, zwłaszcza, gdy się zważy na surowy regulamin obowiązujący w lochach świętej Inkwizycji i niedostateczne wyżywienie więźniów. Następujące informacje o więzieniach Inkwizycji podaje historyk Krauss (ksiądz katolicki). „Każdy uwięziony otrzymywał dwa dzbany wody, jeden do picia, drugi do mycia, miotłę do zamiatania, materac i naczynie na potrzeby naturalne, które wypróżniano co cztery dni. W więzieniu było przepisane najściślejsze milczenie. Gdy kto jęczał lub błagał Boga o pomoc, to dozorcy bili go bez miłosierdzia; nawet za kaszel bito uwięzionych. Dozorca więzienia otrzymywał dziennie na utrzymanie każdego uwięzionego bardzo małą kwotę, a z tego chciał rzecz oczywista sam jeszcze coś zyskać. Pożywienie było tego rodzaju, że sam papież Grzegorz IX był zmuszony upominać inkwizytorów, aby nie pozwalali uwięzionym ginąć z głodu. Więzienia inkwizycyjne we Francji południowej były przeważnie podziemne i przez otwór w murze podawano pożywienie, a od czasu do czasu świeżą koszulę. Gdy było możliwem zaprowadzano więzienia osobne. Zabronione było palenie światła i zdarzało się, że więźniowie całe lata przepędzali w zupełnej ciemności; zabroniono też czytanie książek, nawet biblji, ponieważ jak mówiono: prawdziwą książką jest mówić prawdę. Skutkami takiego więzienia było często obłąkanie lub samobójstwo.

Więzienie nosiło nazwę Casa santa, co znaczy święty dom". Tak pisze o więzieniach Inkwizycji współczesny nam kapłan katolicki.

Niekiedy trybunały Inkwizycji skazywały również na chłostę. Karę tę wykonywano w rozmaity sposób z bezwzględnością i okrucieństwem, do jakiego byli zdolni tylko tacy nikczemnicy, wyzuci z sumienia, jakimi byli „łagodni słudzy Chrystusa Pana". Skazany bywał bity bezlitośnie rózgami lub batogiem, przyczem ilość razów była często tak wiel-

ka, że niekażdy mógł przetrzymać tę karę. Czasem pędzono nieszczęśnika przez wieś lub miasto, bijąc bezustannie po obnażonem ciele. Nakładano czasem i lżejsze kary; polegały one na noszeniu przez obwinionego krzyża pokutnego. Skazywano również na odbycie pielgrzymki lub prowadzenie oznaczonego przez Trybunał Inkwizycji sposobu życia. Kary te, zaliczane do lekkich były jednak stosowane rzadko, gdyż nie mogły one zadowolić żądnych krwi mnichów walczących o „czystość wiary“.

Trudno dziś uwierzyć, że wszystkie okropności i łajdactwa, o których była mowa wyżej popełniono w imię miłości, głoszonej przez Jezusa.

Inkwizycja szalała we wszystkich (z małemi wyjątkami) krajach Europy przez okres prawie 500 letni. Najdłużej przetrwała w Hiszpanji, gdzie dopiero Napoleon Bonaparte zniósł w grudniu r. 1808 ostatni Trybunał inkwizycyjny. Ilość ofiar zamordowanych na stosach, torturach i w więzieniach obliczają dziś niektórzy pisarze na blisko 9 miljonów.

Prześladowaniom ze strony Inkwizycji podlegali niejednokrotnie wielcy uczeni, myśliciele i artyści, których dzieła przetrwały do dnia dzisiejszego i stanowią chlubę ludzkości. Dziś na szczęście kościół nie posiada władzy tak potężnej jak ongiś, nie pali na stosach swoich przeciwników lub wolnomyślicieli, tych prawdziwych rzeczników postępu i nauki, którym zawdzięczamy rozwój wiedzy i techniki. Wpływ kościoła jest jednak jeszcze dostatecznie wielki, by hamować wszelkie wysiłki szlachetnych reformatorów społecznych i uczonych zmierzających do poprawy lub zmiany ustoju gospodarczego i społecznego.

Skonfiskowano.

Tym, którzy chcieliby zapoznać się bliżej z dziejami haniebnej pamięci Inkwizycji, możemy polecić następujące książki, przeważnie wyczerpane:

Hr. von Hoensbrech — Papiestwo i jego działalność społeczno-cywilizacyjna. Warszawa 1907.

J. Sassenbach — „Święta Inkwizycja“. Kraków 1907.

Czesław Wrocki — „W imię krzyża“. Kraków 1908.

Klb

Zwalczasz fałszowanie wiedzy wierzeniami — żądaj szkoły świeckiej.

Pradziejowy zabytek

„Czarownik jest starszy od kapłana"
Fr. ietzsche

Leży oto przedemną drobna książeczka wydana w Warszawie 1827 r. nakładem A. Brzeziny: „Westchnienie myśli do Boga czyli duch chrześcijańskiego nabożeństwa"—str. 227. Autor, o ile mogę się domyślić, ks. Ulanecki.

Na str. 161 jest „Prośba o deszcz" a na str. 155 „Prośba o pogodę".

„Dosyć, Boże, deszcze lały!
Twoje się dzieci zebrały,
Proszą od Ciebie pogody!
Błyśnij słońcem, spłyną wody!

Spojrzyj na niwy zgubione!
Na sługi Twe strwożone,
Wróż plon, który nas posili,
Ażebyśmy Ci służyli".

W kraju rolników jak nasz, wszystko zależy od pogody. Nadmiar deszczu lub suszy niesie klęskę nieurodzaju, to też „zaklinacz" podaje nam formułę, jaką należy kierować do nieba, by to, czego właśnie potrzeba, pozyskać dla ziemi.

Otwieram I. G. Frazer'a, prof. Uniw. w Liverpoolu, „Czarownik, kapłan, król" (przekład I. Wajnberg'a, 1911) i na str. 62 czytam:

„Jednem z najważniejszych zadań, jakie czarownik publiczny sobie stawia dla dobra swego plemienia, był nadzór nad pogodą, a zwłaszcza zapewnienie dostatecznego dopływu dżdżu. Woda jest pierwszym istotnym warunkiem życia, a w większości krajów dostarczenie wody zależy od opadów atmosferycznych. Wobec tego sprowadzacz dżdżu jest w dzikich wspólnotach bardzo wpływową osobistością, a często powstaje odrębna klasa czarowników dla regulowania dostawy wody z nieba".

*

Niejednokrotnie znajdujemy jeszcze w pismach wzmianki o nabożeństwach, odprawianych na intencję uproszenia deszczu albo pogody. Odwieczna funkcja czarodzieja przybrała tylko odmienną formę, istota jest ta sama, chodzi o wywołanie wody z nieba (opady, gdy grozi posucha, lubo zatrzymanie nadmiernych opadów, gdy mamy okres deszczów przeszkadzających rolnikowi).

Tylko zewnętrznie się to zmieniło—istota pra-starego zabiegu magicznego pozostaje bez zmiany.

Rzecz jasna, że żaden człowiek — czy to magik, czarodziej, czy kapłan — nie mają najmniejszego wpływu na zmiany zachodzące w atmosferze.

Marjan Wawrzeniecki

Historja niebiańska

Jeden z byłych ministrów sprawiedliwości dawnej monarchji austrjackiej dostał się do nieba i został tam pomocnikiem św. Piotra przy bramie. Pykał sobie z swej fajeczki, spluwał na dół do piekła i obserwował duszyczki, które chciały dostać się do nieba. Niektóre dusze były bardzo pewne siebie, inne były pokorne i błagały cichutko o wpuszczenie. Jeszcze inne waliły pięścią w bramę i głośno zapewniały, że są czyste jak te lilje. Były austrjacki minister sprawiedliwości badał każdą duszę, wypytywał ją, kim jest właściwie, a potem pomagał św. Piotrowi otwierać bramę, gdyż w ciągu wielu tysięcy lat, odkąd św. Piotr tu siedział, zardzewiał bardzo zamek i otwierał się z trudem.

— Kochany Piotrze — rzekł pewnego dnia minister sprawiedliwości — trzeba nasmarować zamek wazeliną. Tak dalej być nie może. Zamek skrzypi straszliwie.

— Ja także myślę o tem już od sześciu albo siedmiu stułeci—odparł św. Piotr — ale wiesz przecież, że nie mogłem się stąd ruszyć, dopóki nie miałem pomocnika. A jeśli już miałem kiedy pomocnika, to zanadto gruntownie badał on święte, unoszące się w niebie — hehe!

Głaskał je i łaskotał, a jak ci wiadomo, święte nie noszą sukien. A niejedna z tych duszyczek — hehe — była młodą męczenniczką o bujnych kształtach, ekscelencjo. Ciała jak alabaster. Niejedna znowu nosiła głowę na swojem łonie, było to rzeczywiście zachwycające, a kiedy jedna z tych męczennic zaśmiała się przy próbach zbliżenia mojego pomocnika, spadła jej głowa z łona i musieliśmy ją wpuścić do nieba bez głowy. To jest ta święta bez głowy, która siedzi przy fontannie pod drzewem i co wieczór myje sobie nogi. Wybuchło wielkie oburzenie i mój pomocnik musiał się stąd wynosić. Dostałem innego pomocnika. Służył mi uczciwie przez dwa stulecia, aż pewnego dnia przyszło dwóch silnych aniołów i wyrzuciło draba z nieba w ogień piekielny. Mianowicie na ziemi żyło dwóch osobników tego samego nazwiska, jeden był łajdakiem, a drugi dobrym człowiekiem; i łajdak dostał się do nieba, podczas gdy ten porządny spóźnił się i musiał iść do piekła. Dopiero kiedy w piekle smażył się przez dwieście lat we wrzącej jusze, okazało się, że to był święty. Pomimo tej procedury pachniał bowiem dniem i nocą tak mile, że się kilku djabłów poprawiło i zaczęło wierzyć w Pana Boga.

Tak, to są kłopoty, ekscelencjo!

Jak powiedziałem, od Bóg wie ilu stuleci nie ruszyłem się od bramy niebieskiej. Na ziemi drwią sobie już ze mnie tak jak z papieży, że się nigdzie nie pokazuję, ale teraz przecież raz się stąd oddalę. Przyniosę wazeliny, abyśmy mogli

nasmarować drzwi. Wiem, ekscelencjo, że mogę całkowicie polegać na tobie. Bardzo cię proszę, przekręć klucz wieczorem dwa razy i zasuń rygle, aby się jaki djabeł do nas nie dostał. Raz się zdarzyło, że djabli otwarli bramę dorobionym kluczem i dostali się do oddziału, w którym kilka dusz poddanych było obserwacji. Właśnie była tam śliczna młoda kobieta, której arcybiskup Paryża w swej własnej osobie wystawił świadectwo niewinności. Była to ogromnie przykra sprawa i niebieski Sąd najwyższy wdrożył śledztwo. Jeden z djabłów, którzy wtargnęli do nieba, przedarł się przez mur do odnośnego oddziału i stało się nieszczęście. W dziesięć miesięcy później przyszedł na świat mały djabełek. Owa dama została za to ukarana dziewięciuset tysiącami lat tortur, a djabełek został wśród wspaniałych uroczystości i modłów utopiony. Ekscellencjo, niech cię też nie wzruszają skargi! Lepiej, by jeden sprawiedliwy czekał przez setki lat, niż żeby wpuścić jednego niesprawiedliwego.

— To jasne—odrzekł były minister sprawiedliwości.

— I jeszcze coś, ekscelencjo. Gdy kogoś wpuszczasz, to z laski swojej zrewiduj mu kieszenie, aby nie przemycił tu wydawnictw przeciwreligijnych albo sprzecznych z prawem. Możliwe, że się ktoś będzie użalał na ton, w jakim się teraz pisze o niebie i pod tym pozorem przyniesie z sobą wycinki z gazet. Dzisiaj nie można ufać nawet świętym. A więc zostań z Bogiem, ja idę po wazelinę.

Były minister sprawiedliwości został sam u bramy niebiejskiej i przez wizjerkę rozglądał się uważnie po okolicy.

Daleko w dole popod nim krążyły światy, a kiedy pokazała się kula ziemska — Austrja odwróciła się tyłem do niego.

Minister odwrócił się z niechęcią i czekał na dusze.

Wreszcie usłyszał zuchwałe pukanie:

— Kim pan jest??

— Jestem republikaninem!

Były minister sprawiedliwości zaśmiał się:

— No, no, nie brał pan tego nigdy na serjo. Proszę wejść!

Dusza weszła i skłoniła się głęboko. Gdy ujrzała przedstawiciela św. Piotra, rozpoznała go w jednej chwili.

— Na ziemi paktowaliśmy ze sobą i możemy to samo robić w niebie—powiedział były minister. Zażyje pan tabaki? Ma pan ochotę na fajeczkę?

Nowy mieszkaniec nieba zapalił sobie fajkę i obserwował przybyszów. Nadeszły dwie nowe dusze. Minister sprawiedliwości już je chciał wpuścić, kiedy dawny znajomy chwycił go za rękę.

— Kolego, nie wpuszczaj ich — zawołał. — Oni głosowali przeciw rządowi!

I wkrótce potem djabli chwycili obu za bary i zapro-

wadzili ich do piekła, gdzie wsadzono ich na całą wieczność do smoły.

Z tego wynika, że nic nie ujdzie wiekuistej sprawiedliwości. A jeśli nawet opozycjonistom tu na ziemi nic się nie stanie, mądra Opatrzność dba o to, by nigdy nie dostali się oni do nieba, ale by się smażyli w roztopionej siarce.

(Z czeskiego) *Jarosław Hasek*

Kronika

Nie skarbcie skarbów

Rząd meksykański wydał rozporządzenie o przejęciu przez władze państwowe wszystkich majątków kościelnych, które na mocy konstytucji należą do państwa. Majątek kościelny w Meksyku został przeznaczony na cele kulturalne, oświatowe i na parcelację między bezrolnych.

Wiedeński organ katolicki „Weltblatt“ pisze, że rząd nieniemiecki zamierza wywłaszczyć klasztory w Niemczech i majątki ich przeznaczyć na cele pożyteczne.

Z tego widać, że niektóre państwa przypominają energicznie kościołowi watykańsko-katolickiemu naukę Chrystusa: nie skarbcie skarbów. Jedynie w sklerykalizowanej Polsce kler domaga się od państwa oddania mu majątków ziemskich.

Droga do nieba

W Hamilt (Kanada) parafjanie nie chcą płacić pensji proboszczowi ks. Tarasiukowi, z którym mieli częste zatargi. Jest on gotów opuścić dobrowolnie parafję pod warunkiem zapłacenia mu 1500 dolarów zaległej pensji. Kasa komitetu jest pusta, natomiast ks. Tarasiuk, strzygąc od dość dawna swoje owieczki i barany, dorobił się kilku domów, własnej winiarni, udziałów w różnych przedsiębiorstwach i kilku tysięcy dolarów w banku. Ks. T. nauczał swe owieczki, że bogaczowi trudno jest dostać się do nieba. Dlatego też parafjanie mówią, iż nie wypłacając mu 1500 dol., dopomagają mu do zbawienia wiecznego. On zapewne woli dolary i piekło, niż stratę pieniędzy i niebo.

Taka to już jest wszędzie moralność kleru!

Cywilizacja kleru

Włosi, bombardując z samolotów osiedla abisyńskie, mordują i trują gazami (fosgen) nietylko żołnierzy, lecz również ludność cywilną, a zwłaszcza kobiety i dzieci. W związku z tem abisyński generał Nassibu oświadczył korespondentowi dziennika angielskiego: „Oni (Włosi) nazywają nas dzi-

kusami, ale mybyśmy nigdy nie chwycili się gazów trujących, które widocznie są pierwszym przyczynkiem misji „cywilizacyjnej“ w Abisynji“.

Skonfiskowano

Z prasy

Przed wystawą katolickiego dziennika brukselskiego „Naród Belgijski“ kobieta z ludu czyta wielki tytuł artykułu o zmarłej w wypadku samochodowym przed kilku tygodniami królowej belgijskiej:

„Aniołowie unieśli ją do nieba“...

Oh, mówi kobieta, jeśli to prawda, że to aniołowie unieśli ją do nieba, to trzeba przyznać, że aniołowie ci są nikczemnikami.

(La Pensée).

Kler a wojna

„Robotnik“ z 20.X r. b. pisze, że w chwili, kiedy giną w strasznych męczarniach — zatruci gazem, postrzępieni pociskami—chrześcijanie (katoliccy włosi lub koptowie abisyńscy), „kler, ten urzędowy kierownik duchowy wyznawców chrześcijaństwa, milczy...

„Istotna przyczyna milczenia—pisze p. Kazimierz Czapiński— tkwi w tem, że kler zbyt się zbliżył do świata kapitalistycznego, broni go, utożsamia się z nim i w ten sposób nie może, nie chce mu się przeciwstawić. Chadeckie usiłowania są tylko cząstką polityki klerykalnej; zresztą nie śmią się posuwać w swych reformach zadaleko.

Niedość tego: kler coraz bardziej zbliża się do faszyzmu, bo faszyzm usuwa wolność, krytykę, bierze kler w opiekę.

W Austrji kler katolicki jest głównym inspiratorem tamtejszego faszyzmu, który rozbijał armatami domy robotnicze.

We Włoszech po pewnych walkach zawarł w r. 1929 pamiętny Konkordat, otrzymał gotówką 1 miljard 750 mil. lirów, kawałek ziemi,

prawa w szkole i t. d. Obecnie panuje wzruszająca zgoda między Mussolinim a Watykanem".

A i w Niemczech zanosi się na zawarcie ugody między klerem katolickim a Hitlerem na podstawie uznania przez tenże kler ustroju hitlerowskiego.

Zbyt głęboko sięga solidarność kleru z ustrojem kapitalistycznym, imperjalizmem, faszyzmem i dlatego nie może on wystąpić w tej strasznej chwili dziejowej, nie może rzucić na szalę dziejową swych wpływów i resztek swego autorytetu. Aby to uczynić trzeba mieć niezależną siłę moralną, której kler już nie posiada.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.